

Marcin Zaborski

POLITOLOG – KOMENTATOR. DYLEMATY ETYCZNE

WŚRÓD WIELU RÓL, które mają do odegrania w swojej pracy politolodzy, jest i ta, która dotyczy objaśniania rzeczywistości. Wpisują się oni zatem w krąg przywódców opinii – grupy tworzącej szczególnie ważne ogniwo procesu opiniotwórczego. Pojawiają się w nim obok przedstawicieli elit politycznych, społecznych i gospodarczych oraz mediów. I właśnie w ścisłej współpracy z mediami biorą udział w procesie kształtowania opinii publicznej. W ten sposób pomagają im wypełniać ich funkcje w systemie demokratycznym, takie jak wyjaśnianie obywatelom skomplikowanej rzeczywistości społeczno-politycznej, analizowanie procesów politycznych, wydarzeń i problemów, interpretowanie zjawisk, pozycjonowanie ich w świadomości społecznej, nadawanie im statusu ważności. W tym procesie politolodzy zyskują rolę swoistych tłumaczy – oczekuje się od nich, że będą przekładać zawłości świata polityki na język zrozumiały dla przeciętnego odbiorcy. Podejmują więc to wyzwanie i wywiązują się z nałożonego na nich zadania z większym lub mniejszym powodzeniem. Borykają się przy tym z różnego rodzaju dylematami pojawiającymi się na styku dwóch rzeczywistości, w których funkcjonują – świata nauki i świata mediów.

Jakie konsekwencje rodzi spotkanie tych dwóch rzeczywistości? Z jakimi problemami w swojej pracy muszą zmierzyć się politolodzy wcielający się w rolę komentatorów? Czy wreszcie – przed jakimi stają wyborami? Wydaje się, że warto poszukiwać odpowiedzi na tak postawione pytania, szczególnie w kontekście postępującej mediatyzacji życia publicznego. Co ważne – intencją przyświecającą podejmowanej tutaj refleksji nie jest kategoryczne rozstrzygnięcie poszczególnych dylematów etycznych odnoszących się do politologów jako komentatorów. Wszak – co warto zauważyć już na wstępie – kwestie etyczne budzą wiele kontrowersji w różnych grupach zawodowych i są to często kontrowersje ustawiczne, nie znaj-

dujące jednoznacznego rozstrzygnięcia. Co więcej – jak zauważa Bohdan Dziemidok – „nie ma jednomyślności w kwestii najbardziej podstawowej: czy w ogóle jakakolwiek etyka zawodowa jest potrzebna?”¹. W zaprezentowanym poniżej namyśle chodzi więc raczej o zaproszenie do dyskusji, wskazanie przestrzeni problemowych i próbę usystematyzowania zagadnień, wokół których mogą być prowadzone dalsze badania.

NAMYŚL NAD MYŚLENIEM

NAUKOWCY, KTÓRZY WCHODZĄ w relacje ze światem medialnym, doświadczają istotnej zmiany otoczenia. Oto bowiem, zanurzeni wcześniej w środowisku pogłębianej refleksji, na którą poświęcają wiele czasu i często stopniowo dochodzą do określonych wniosków, sądów i opinii, wkraczają w środowisko, w którym jedną z zasadniczych wartości jest tempo przekazu. Jak zauważa Denis McQuail – „czas, wpisany w samą definicję informacji bieżącej [...] jest jedną z podstaw kwalifikacji wydarzeń jako materiałów medialnych”². W takich warunkach media, same będąc poddawany presji przekazywania szybkiej i zwięzłej informacji, poddają takiej presji również inne podmioty, z którymi wchodzą w określone relacje. Wśród nich są między innymi politolodzy, dostarczający im opinii, ekspertyz i ocen.

W tym kontekście można wskazać na refleksje, które Pierre Bourdieu prezentuje w pracy pod tytułem „O telewizji. Panowanie dziennikarstwa”. Francuski socjolog przekonuje w niej, że telewizja nie jest najlepszym miejscem do wyrażania myśli (paradoksalnie – prezentuje swoje analizy i teorie właśnie w czasie telewizyjnych wykładów, wydanych później w formie książki). Zwracając uwagę na negatywny związek między myśleniem a pośpiechem, przywołuje stary topos dyskursu filozoficznego. Podkreśla, że już w myśli Platona odnajdujemy zarysowaną opozycję między filozofem – który dysponuje czasem – a ludźmi spotykającymi się w miejscu publicznym, na agorze – którzy poddawani są presji czasu. Za założycielem Akademii Ateńskiej można więc powiedzieć, że w pośpiechu myślenie staje się niemożliwe. Chodzi rzecz jasna o rzeczywisty namysł i prawdziwą refleksję. I dlatego Bourdieu stwierdza, że „jednym z ważniejszych problemów, które stawia przed nami telewizja, jest właśnie pytanie o relacje między myśleniem a czasem. Czy można myśleć w biegu. Czy telewizja oddając głos myślicielom, od których wymaga

¹ B. Dziemidok, *Etyka zawodu nauczyciela akademickiego*, „Studia Gdańskie” 2007, t. IV, s. 199.

² D. McQuail, *Teoria komunikowania masowego*, Warszawa 2008, s. 315.

się, by myśleli w pełnym biegu, nie skazuje się na zapraszanie wyłącznie *fast-thinkers*, myślicieli, którzy myślą szybciej niż ich własne cienie...?”³.

Jeden z najwybitniejszych współczesnych socjologów proponuje zatem namysł nad tym, jak to się dzieje, że owi myśliciele są w stanie odnaleźć się – albo mówiąc wprost: myśleć – w tak trudnych, wymagających warunkach? Na tak zadane pytanie proponuje następującą odpowiedź: dzieje się tak, ponieważ w swoim namyśle posługują się komunałami. Komunały rozumie (za Gustawem Flaubertem) jako „idee przyjęte przez wszystkich, banalne, konwencjonalne, wspólne”⁴. Jeśli więc mamy z nimi do czynienia, nie pojawia się problem ich właściwego dekodowania i odbioru. Skoro są bowiem znane, są też łatwo przyswajalne i dają się szybko zaakceptować. W takich warunkach „komunikacja następuje natychmiast, ponieważ w pewnym sensie jej nie ma”⁵. Wydaje się bowiem, że centralne miejsce rzeczywistego dialogu i budowania przestrzeni dyskursu powinna zajmować myśl, która tym różni się od komunału, że nie jest banalna, przeciwnie – „jest z definicji wywrotowa”⁶. Początek daje jej odrzucenie pewnych idei powszechnie przyjmowanych i akceptowanych, rozmontowanie często przywoływanych komunałów i frazesów. A to z pewnością nie może dziać się w pośpiechu – namysł nad myślą wymaga wszak czasu. Tymczasem – jak konstatuje Pierre Bourdieu – „telewizja uprzywilejowuje *fast-thinkers* proponujących kulturowy *fast-food* – już przetrawiony i prze-myślany kulturowy pokarm”⁷. W tym miejscu – rozwijając myśl francuskiego socjologa – należy zastrzec, że proces ten daje się zauważyć nie tylko w stacjach telewizyjnych, ale szerzej – w mediach elektronicznych w ogóle. Politolog występujący w nich jako komentator musi się zatem zmierzyć z owym zagrożeniem i odpowiedzieć sobie na pytanie – czy dyskurs medialny nie nazbyt spłyca rzeczywistą refleksję?

W obszar ten wpisuje się również problem prognozowania przyszłości, który ujawnia się w wielu politologicznych komentarzach medialnych, na przykład dotyczących zachowań wyborczych lub tempa zmian rewolucyjnych w systemach niedemokratycznych. Można odnieść wrażenie, że szybkość i doraźny charakter działania mediów osłabia ich zainteresowanie weryfikowaniem takich prognoz. Zatrzymują się często na etapie zdobycia wybiegającego w przyszłość komentarza, by w przyszłości nigdy już do niego nie powrócić. Stosowaną przez nich miarą

³ P. Bourdieu, *O telewizji. Panowanie dziennikarstwa*, Warszawa 2009, s. 56.

⁴ Ibidem.

⁵ Ibidem, s. 57.

⁶ Ibidem.

⁷ Ibidem.

oceny wydaje się być tutaj nie tyle trafność prognozy, co „giętkość” języka, barwność narracji lub też sprawność antenowa czy wizyjna komentatora. Rodzi to patologiczną sytuację, w której politolog może powiedzieć niemal wszystko, ponieważ ma świadomość, że trafność jego przewidywań nie zostanie po czasie w żaden sposób sprawdzona i poddana ocenie. Albo też ma świadomość, że jest to mało prawdopodobne. Szczególnie ważne wydaje się więc, by prognozy nie były prezentowane jako prawdy objawione. Może to bowiem szkodzić autorytetowi nauki i naukowców. Pamiętać zatem należy, że względność nauk humanistycznych czy społecznych – albo inaczej mówiąc „miętkość” problemów w politologii – sprawia, że wiele twierdzeń nie może mieć tu charakteru definitywnego, rozstrzygającego, skończonego.

SYNDROM NOTATNIKA

OBSERWACJA MEDIALNYCH DEBAT, podobnie jak opinii przywoływanych w programach informacyjnych i publicystycznych, pozwala stwierdzić występowanie zjawiska, które można określić mianem „syndromu notatnika”. Rozumieć przez nie należy sytuację, w której poszczególne redakcje sięgają po komentarze bardzo wąskiej grupy politologów. Są to często sprawdzone przed mikrofonem czy kamerą osoby ze znanym już nazwiskiem, rozpoznawalne i cieszące się uznaniem w świecie nauki. Dziennikarz ma więc pewność, że uzyska wypowiedź spełniającą jego oczekiwania – interesującą, barwną, ale przede wszystkim merytoryczną. Możemy więc widzieć w tym dbałość o jakość przygotowywanego materiału reporterskiego lub prowadzonej dyskusji w studiu. Należy jednak zauważyć, że nie jest to jedyna możliwa motywacja przyświecająca dziennikarzom. Często bowiem sięganie po znane nazwiska wynika z asekurantstwa czy wręcz lenistwa ludzi mediów. Zwracając się z prośbą o komentarz do osób, których dane teadresowe udało im się wcześniej zdobyć, doprowadzają do zawężenia i zubożenia dyskursu medialnego.

Przywoływany wcześniej Pierre Bourdieu także zauważa to zjawisko, co wyraża w następującej refleksji: „Dziennikarze (co jest również wyrazem poddania się presji czasu) dysponują stałą listą obowiązkowych rozmówców (pan M lub pani X o Rosji; pan Y o Niemczech). Zwalnia to ich z konieczności poszukiwania osób mających naprawdę coś do powiedzenia, często młodych, jeszcze nieznanymi, angażujących się w swoje badania, niezbyt skłonnych do występowania w mediach. Takich trzeba byłoby poszukać, podczas gdy pod ręką są medialni bywalcy, zawsze

dyspozycyjni i gotowi spłodzić artykuł lub udzielić wywiadu”⁸. Nie dotyczy to oczywiście jedynie politologów. Podobne wnioski można wysnuć w odniesieniu do przedstawicieli innych dyscyplin. Jednakże – co pocieszające – można zauważyć odstępstwa od tej reguły, to znaczy próby rozszerzania listy medialnych komentatorów ze świata nauki.

Źródeł opisywanego tutaj zjawiska należy szukać oczywiście w funkcjonowaniu samych mediów. Pozornie więc wykracza ono poza ramy podjętego przez nas tematu. Ale tylko pozornie, albowiem także od samych politologów zależy, czy programy informacyjne będą zdominowane przez medialnych bywalców. To właśnie od politologa – jak się wydaje – szczególnie należy wymagać świadomych decyzji w sprawie zgody na udzielanie komentarzy. Wszak różnorodność działów, wielość przestrzeni badawczych i pól zainteresowań oraz mnogość politologicznych zakamarków sprawia, iż komentarz eksperta od polityki jest pożądanym w odniesieniu do rozmaitych problemów czy zjawisk. Oczywiście staje się w związku z tym fakt, że nie każdy temat da się pogodzić z naukowymi kompetencjami konkretnego badacza. Tymczasem zdarza się, że sama wizytówka z napisem ‘politolog’ staje się przepustką do komentowania rzeczywistości – w dowolnym obszarze. Prowadzi to do budowania medialnej rzeczywistości pseudo-ekspertów, którzy mogą tworzyć jedynie pozory pogłębionej debaty. Dlatego też bywają oni często odrzucani w środowisku naukowym.

Można więc powiedzieć, że interdyscyplinarność politologii jest jej niewątpliwą zaletą, ale to właśnie ona rodzi konsekwencje w postaci postrzegania politologa jako eksperta od wszystkiego. Warto więc uświadomić sobie – i tę świadomość upowszechniać – że kompleksowość, szerokość i horyzontalność spojrzenia to niewątpliwie ważna zaleta politologa. Istotne jest jednak, że to spojrzenie nie może dotyczyć nie dającej się zamknąć listy dowolnych problemów. Szczególne ryzyko z tym związane można odnotować w obszarze funkcjonowania mediów lokalnych, które często – z oczywistych powodów – mają ograniczony dostęp do największych ośrodków akademickich. Współpracując z instytucjami badawczymi w swoim otoczeniu, są zdane na stosunkowo krótką listę naukowców, którzy godzą się na udzielanie komentarzy politycznych czy udział w medialnych dyskusjach.

⁸ P. Bourdieu, op.cit., s. 57.

NEUTRALNOŚĆ BADAWCZA

OCZYWISTYM JEST, ŻE politolog – jako obywatel – ma określone poglądy i sympatie polityczne. Ale – co wydaje się zaleceniem tyleż oczywistym, co podstawowym – „oddziela swe naukowe opinie od innych sądów, a zwłaszcza nie używa nauki do propagandy”. Taki właśnie zapis znajdujemy w zbiorze zaleceń pod tytułem „Dobre obyczaje w nauce”⁹, opracowanym przez Komitet Etyki w Nauce PAN (§2.10). Pytanie jednak – czy swoje preferencje polityczne politolog powinien kiedykolwiek w debacie publicznej ujawniać?

Z jednej strony można powiedzieć, że prowadziłyby to do tworzenia transparentnego modelu, w którym słuchacz czy widz jako odbiorca politologa występującego w roli komentatora jest w pełni świadomy jego afiliacji, a co za tym idzie ma możliwość pełniejszego i bardziej świadomego dekodowania przekazywanych przez niego treści. Wskazać można przecież demokracje, w których politolodzy otwarcie wspierają kampanie wyborcze i startujących w nich konkretnych kandydatów. Udostępniają swoje wizerunki, które umieszczane są później na politycznych materiałach promocyjnych. Z drugiej jednak strony, istnieje zagrożenie, że wdrażanie takiego scenariusza może osłabiać status politologa jako naukowca albo – inaczej mówiąc – psuć jego wizerunek. Zatem – jak się wydaje – realizacja owego „zaangażowanego” scenariusza, w którym politolodzy jasno deklarują swoje sympatie polityczne, wymagałaby szerokiego środowiskowego porozumienia. Miałyby bowiem sens tylko wówczas, gdyby zdecydowała się na nią większość badaczy świata polityki. W innym przypadku – ci, którzy postanowiliby podjąć tę inicjatywę i znaleźliby się w mniejszości, mogliby spotkać się z brakiem akceptacji ze strony politologów pragnących zachować swoją niezależność w warstwie deklaracji politycznych. W skrajnym przypadku mogłoby dojść do wykluczenia tych pierwszych.

Teoretyczne rozważania warto skonfrontować z praktyką. Śledząc debatę publiczną w Polsce możemy dostrzec takich przedstawicieli politologii – ale też innych nauk, czy to społecznych, czy humanistycznych – którzy nie starają się ukrywać swoich poglądów i sympatii politycznych. Są i tacy, którzy idą o krok dalej i na różne sposoby wspierają kampanie polityczne określonych środowisk czy poszczególnych kandydatów.

⁹ Zob.: Komitet Etyki w Nauce Polskiej Akademii Nauk, *Dobre obyczaje w nauce. Zbiór wytycznych i zaleceń*, http://www.ken.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=69:dobre-obyczaje-w-nauce&catid=35:ksiki&Itemid=48 odczyt z dn. 20.05.2010.

Pytana o tę kwestię Jadwiga Staniszkis w jednym z wywiadów przyznaje, że zaangażowanie w prezydencką kampanię wyborczą w 2010 r. na pewno wpłynęło na jej autorytet niezależnego badacza. Zaraz jednak dodaje, że go poprawi. „Moja sytuacja naukowa zależy od moich książek. Jestem przyzwyczajona, nawet się w to bawię, że swój autorytet trochę niszczę, a potem się odbijam, sprawdzam, czy da się odbić. Myślę, że fakt, że mam silne przekonania, a uważam, że to są bardzo ważne wybory, nie jest dyskwalifikujący, tylko pokazuje trudność w pogodzeniu różnych ról¹⁰ – stwierdza Staniszkis.

Scenariusze godzenia tych ról – a także pracy nad rekonstruowaniem pozytywnego wizerunku i badawczego autorytetu wyglądać mogą oczywiście rozmaicie. Znajdujemy zresztą na to przykłady. Nie zawsze wszak udaje się zaangażowanym politycznie politologom pozbyć się etykiety i odbudować nadwerżone wcześniej zaufanie. Nie można jednak nie zauważyć, że są i tacy naukowcy, którzy – jak się wydaje – nierzadko bardzo świadomie podejmują decyzję o wspieraniu środowisk politycznych, zakładając zacieśnianie z nimi więzów w późniejszym okresie i rozpoczęcie aktywnej kariery politycznej, na przykład na forum Sejmu, Senatu lub Parlamentu Europejskiego. Przy tak realizowanym scenariuszu zasadne wydaje się być pytanie o koniunkturalizm i rzetelność ocen prezentowanych przez takich politologów. Nierzadko przypisuje się ich analizom i opiniom zabarwienie ideologiczne. Wykluczyć należy oczywiście w tej kwestii myślenie zerojedynkowe. Krzywdzące byłoby przecież założenie, że wszyscy politolodzy, którzy decydują się na aktywność polityczną, prezentowali wcześniej pozbawione neutralności opinie.

CELEBRYCI WŚRÓD POLITOLOGÓW

WŁĄCZANIE SIĘ POLITOLOGA w nurt medialnych debat niewątpliwie zwiększa jego rozpoznawalność. Przez wielu może być traktowane wręcz jako potwierdzenie jego autorytetu naukowego. Kontakt z dziennikarzami może być więc postrzegany nie tylko w kategoriach swoistej misji, ale też jako budowanie marki, zarówno osobistej – w odniesieniu do politologa, jak i instytucjonalnej – w odniesieniu do reprezentowanego przez niego ośrodka. W tym drugim przypadku naukowiec niewątpliwie może wspierać swój wydział, instytut, zakład czy swoją katedrę na rynku ofert edukacyjnych. W dobie nieustającej ekspansji mediów elektronicznych przynajmniej dla części przyszłych studentów ważnym argumentem w procesie

¹⁰ J. Staniszkis, *Lubię rzeczy trudne*, (w rozm. z B. Rowicką), „Newsweek – Kobieta” 2010, nr 16, s. 7.

wyboru ośrodka akademickiego jest możliwość kontaktu ze znanymi wykładowcami – znanymi chociażby z telewizyjnego ekranu. Choć zauważyć również należy, że możliwy jest scenariusz odwrotny, taki, w którym zbudowanie przez danego politologa negatywnego wizerunku medialnego może być negatywnym świadectwem dla jego środowiska naukowego. Trzeba więc pamiętać, że nie da się zupełnie oddzielić osoby uczonego od instytucji, z którą jest związany.

Rozpoznawalność wypracowywana przez część politologów za sprawą radia, telewizji czy prasy może mieć też i inne konsekwencje. Przeobrażenia dyskursu medialnego zdają się wykształcać nowy typ komentatorów, którzy stają się swego rodzaju celebrytami – osobami, które budują swoją pozycję nie tylko na podstawie osobistych kompetencji, ale samego faktu pojawiania się w medialnych dyskusjach. Zgubne może się w tym kontekście okazać puszczanie w niepamięć słów roty ślubowania doktorskiego – *quo magis veritas propagateur*. Nie dla zysku, nie dla poklasku, ale dla głoszenia prawdy zobowiązuje się pracować młody adept nauki. Tak ma wyglądać droga do trwałej sławy naukowca, która „zawsze jest w ostatecznym rozrachunku konsekwencją i potwierdzeniem znaczenia jego osiągnięć badawczych i dydaktycznych, przybierającego formę autorytetu w nauce”¹¹. Gdy natomiast fundamentem budowy autorytetu naukowego staje się jedynie częsta obecność w medialnym dyskursie, mówić można nie tyle o ugruntowanej sławie, co o chwilowym poklasku¹².

W politologach-celebrytach może rodzić się poczucie grupowej elitarności, a także chęć odróżnienia się od innych, podkreślenia własnej oryginalności i zapisania się dzięki niej w pamięci widzów czy słuchaczy, a to z kolei może osłabiać w takich naukowcach potrzebę dbałości o czystość intencji badawczych. W tym miejscu warto więc jeszcze raz przywołać zalecenia Komitetu Etyki w Nauce, wśród których znajduje się zapis mówiący o tym, iż „pracownik nauki powstrzymuje się od samochwalczej reklamy. Wykorzystuje prasę, radio i telewizję w celu upowszechniania osiągnięć nauki, w tym także osiągnięć własnych, ale nie w celu popularyzowania własnej osoby” (§2.9). Gdy jednak politolog traktuje komentarze medialne głównie jako okazję do promowania samego siebie, mamy nierzadko do czynienia ze swoistymi umizgami wobec audytorium, „wyścigiem bon-motów”, czyli zwrotów zbudowanych za pomocą wyostrzonego, barwnego – często przesadnie – języka.

¹¹ R. Tokarczyk, *Elementy etyki nauki prawa*, „Nauka” 2004, nr 3, s. 139–141.

¹² Por.: ibidem.

RETORYKA AUDIOWIZUALNA

WARTO POSTAWIĆ PRZY okazji pytanie o charakter języka, którym powinien posługiwać się politolog występujący w roli komentatora. Wcześniej czy później staje bowiem przed dylematem dostosowania poziomu retorycznego swojej wypowiedzi do możliwości odbiorców. Musi więc rozważyć, czy skomplikowaną rzeczywistość ma objaśniać za pomocą prostego języka, czy też – oczekiwać od odbiorcy minimum zaangażowania i dążenia do samodzielnego poznawania pojęć z zakresu nauk o polityce. Wśród części politologów wyczuwalny jest opór przed nadmiernym upraszczaniem języka podczas medialnych prezentacji opinii i sądów. Wydaje się, że w procesie tym widzą oni drogę do banalizacji namysłu naukowego czy też osłabiania autorytetu nauki w odbiorze społecznym. Biorąc te argumenty pod uwagę, należy również zauważyć, że nadmierna hermetyczność języka z całą pewnością nie pozwala na osiągnięcie celu, jakim w przypadku komentatora jest objaśnianie rzeczywistości. Jeśli bowiem na etapie wyjaśniania pewnych zjawisk pojawiają się nowe pojęcia czy wyrażenia wymagające wyjaśnienia, mamy do czynienia z nakręcającą się spiralą niejasności i zawiłości. W tym sensie pewną sztuką staje się operowanie takim językiem, który nie jest nazbyt trywialny i potoczny, ale dzięki swej prostocie pozwala dotrzeć do szerokiego grona odbiorców mediów elektronicznych.

Wydaje się, że w rozstrzygnięciu tego dylematu pomagają dziennikarze, którzy poszukują rozmówców operujących klarownym językiem, zrozumiałym nawet dla niezorientowanego w politycznych zawiłościach odbiorcy. Wpisać można to w kontekst zmieniającej się sfery publicznej, w której krytycy mediów dostrzegają „retorykę audiowizualną”, czyli specyficzny rodzaj dyskursu ukształtowany za sprawą umacniania się pozycji telewizji we współczesnym świecie. Owa retoryka – jak powiedzą – chętnie odwołuje się do emocji, odrzucając często racjonalne argumenty oraz korzysta z prostego i zrozumiałego słownictwa, dostosowanego do zróżnicowanej, nie zawsze wykształconej widowni telewizyjnej. Przeciwnicy tak prowadzonego dyskursu uważają, że rzeczywiste debaty polityczne były możliwe w epoce przedtelewizyjnej – dziś natomiast, w dobie komercjalizacji mediów, są już jedynie wspomnieniem. Odpierając ten argument, zwolennicy współczesnych debat medialnych przekonują, że co prawda nie udało się utrzymać dyskursu w tradycyjnej formie, ale to właśnie media umożliwiły szerokim warstwom społecznym dostęp do polityki, która wcześniej miała charakter wysoce elitarny¹³.

¹³ Por.: B. Dobek-Ostrowska, *Porozumienie czy konflikt? Politycy, media i obywatele w komuniko-*

Niewątpliwie przemiany dające się zauważyć w odniesieniu do kondycji mediów muszą wywoływać określone konsekwencje dla występujących w nich politologów. Muszą się oni zmierzyć chociażby ze zjawiskiem *mcdonaldyzacji* oferty medialnej. Nie da się bowiem nie zauważyć, że „programy czy biuletyny informacyjne coraz częściej podlegają kryteriom charakteryzującym dotychczas szeroko rozumianą rozrywkę”¹⁴. Efekt jest taki, że polityka wpisuje się w przestrzeń telesektora rozrywkowego. Przekazy polityczne – również w mediach – tworzone są przy wykorzystaniu procedur, które wynikają z rynkowych wymogów. Mamy więc do czynienia z demokracją, która zamienia życie publiczne w elektroniczny spektakl. Jak zauważa Manuel Castells – „media audiowizualne są najważniejszymi żywicielami ludzkich umysłów, jeśli chodzi o sprawy publiczne”¹⁵. Nie ma tu miejsca ani popytu na abstrakcyjne idee, a ich rolę przejmują wszechobecne obrazy; są łatwo przyswajalne, ponieważ nie wymagają myślenia¹⁶.

Procesy te prowadzą do wykształcenia nowych form przekazu, z którymi konfrontowani są również naukowcy decydujący się na odgrywanie roli komentatorów. Jedną z nich jest *infotainment*, czyli taki typ dziennikarstwa, w którym zawartość informacyjna zostaje zdominowana przez elementy rozrywkowe. Poprzez to, że zatarte zostają różnice pomiędzy informacją a rozrywką, wiadomości polityczne są przekazywane w lekkiej, przystępnej formie – tak przystępnej, by masowy odbiorca był w stanie je przyswoić. Niezbędne do podejmowania świadomych decyzji obywatelskich informacje na temat ważnych wydarzeń o charakterze społeczno-politycznym, nazywane *hard news* ustępują stopniowo miejsca tzw. *soft news*, czyli mniej istotnym doniesieniom o charakterze emocjonalnym lub sensacyjnym, albo też łączącym te dwa elementy. Na skutek rozwoju takiego rodzaju przekazu, a dokładnie zderzenia, a następnie scalenia dwóch suwerennych sfer – rozrywki i polityki, ukształtował się *politicotainment* – typ dziennikarstwa, w którym politycy stają się gwiazdami popkultury. Występują w programach telewizyj-

waniu politycznym, Warszawa – Bielsko-Biała 2009, s. 86–87; B. Dobek-Ostrowska, *Komunikowanie polityczne i publiczne*, Warszawa 2007, s. 277.

¹⁴ P. Pawełczyk, D. Piontek, *Socjotechnika w komunikowaniu politycznym*, Poznań 1999, s. 50.

¹⁵ M. Castells, *Siła tożsamości*, Warszawa 2009, s. 336.

¹⁶ Por.: G. Ritzer, *McDonaldyzacja społeczeństwa*, Warszawa 1997, s. 31–35; R. Skarżyński, *Od liberalizmu do totalitaryzmu. Z dziejów myśli politycznej XX w.*, Warszawa 2002, s. 303–305; T. Płudowski, *Komunikacja polityczna w amerykańskich kampaniach wyborczych*, Warszawa 2008.

nych czy radiowych nie poświęconych polityce, ale rozrywce. Wymaga się więc od nich poczucia humoru i zabawiania publiczności. Mają być dowcipni i zabawni.¹⁷

W sytuacji, w której życie polityczne jest instrumentalnie wykorzystywane przez przemysł rozrywkowy, trudno mieć nadzieję na realną debatę publiczną. Nie sposób się więc dziwić, że naukowcy mogą nie chcieć brać udziału w tak splecionym dyskursie. Z drugiej jednak strony, może to właśnie oni – występując w roli komentatorów – mogą podejmować zadanie jego pogłębiania.

WOLNOŚĆ WYBORU

WOBLICZU ROZMAITYCH DYLEMATÓW będących udziałem politologa w otoczeniu medialnym zasadne wydaje się pytanie – czy jest on zmuszony brać udział w telewizyjnych lub radiowych dyskusjach? W poszukiwaniu rozstrzygnięcia tej kwestii może niewątpliwie brać pod uwagę swoją wolność i prawo do decydowania o własnym działaniu. Z drugiej natomiast strony, nie może nie zauważać faktu, że jest odpowiedzialny za jakość dyskursu publicznego. Oczekuje się wszak od niego, że będzie upowszechniał rzetelne informacje naukowe i dostarczał – zarówno całemu społeczeństwu, jak i poszczególnym grupom społecznym – interesujących je wiadomości o nauce.

Trudno nie odnotować jeszcze jednego faktu. Otóż, odmowie udziału w programie radiowym czy telewizyjnym lub też udzielenia komentarza musi towarzyszyć świadomość, że redakcja będzie go próbowała pozyskać u innych osób. Jako eksperci w pewnym obszarze – nie korzystając z zaproszenia mediów, otwieramy drogę do sytuacji, w której nasze miejsce zajmą inni politolodzy, nie zawsze będący specjalistami w danej dziedzinie. Z drugiej strony – gdy sami nie czujemy się uprawnieni do udziału w dyskusji na określony temat, dobrą praktyką wydaje się wskazanie dziennikarzowi osób, które w środowisku uznawane są za autorytet w danej dziedzinie i mogłyby być zainteresowane udziałem w dyskusji czy udzieleniem komentarza. W ten sposób świat nauki może wspierać media w procesie doboru odpowiednich rozmówców. Idea ta jest zresztą zgodna z wytycznymi Komitetu Etyki w Nauce PAN, który stwierdza, że „pracownik nauki podejmuje się tylko takich zadań, zwłaszcza zleconych, do których wykonania ma odpowied-

¹⁷ Por.: J. Hartley, „Reality” and the Plebiscite, [w:] *Politicoainment: Television’s Take on the Real*, red. K. Riegert, New York 2007, s. 23; B. Dobek-Ostrowska, *Porozumienie...*, s. 88–89.

nią wiedzę i umiejętności. W przeciwnym razie powinien bezstronnie wskazać osobę, mogącą najlepiej wykonać zadanie” (§2.4).

Można zadać również pytanie, czy politolog może selektywnie przyjmować zaproszenia kierowane do niego przez różne redakcje? Albo też – mówiąc wprost – czy może odrzucać a priori zaproszenia od określonych redakcji? W tym przypadku odpowiedź wydaje się oczywista. Wolność badacza pozwala mu świadomie decydować o akceptacji lub odmowie. Tym bardziej, że media stanowią „podmioty polityczne mające własne żywotne interesy”¹⁸. To znaczy, że nie są jedynie świadkami czy przypadkowymi obserwatorami wydarzeń. Widać to wyraźnie choćby wówczas, gdy „w procesie przekazywania informacji o charakterze politycznym media zwykle opatrują ją komentarzem, podpowiadają interpretację. Nie muszą czynić tego wprost, mogą stosować bardziej wyrafinowane metody, jak choćby kontekstualizacja przekazu politycznego”¹⁹. Stąd wniosek, że „dziennikarz jako pośrednik i selekjoner informacji płynących z organizacji jest również tym uczestnikiem komunikacji, który w mniejszym lub większym stopniu zniekształca – często w sposób niezamierzony, a czasami celowo – oryginalny przekaz płynący od pierwotnego nadawcy”²⁰. W ten sposób więc poszczególne redakcje, tytuły czy programy mogą prezentować określoną wizję światopoglądową, z którą politolog nie musi chcieć się utożsamiać. Jego odmowa kontaktu z dziennikarzem może więc wynikać chociażby z obawy przed zmanipulowaniem wypowiedzi w procesie obróbki materiału reporterskiego. I to stanowisko wydaje się zrozumiałe.

Za niedopuszczalne natomiast – z punktu widzenia niezależności badawczej – uznać należy dostosowywanie treści przekazu do medium, za pośrednictwem którego politolog objaśnia czy komentuje rzeczywistość. Nie chodzi tu oczywiście o poziom używanego języka, ale o zawartość merytoryczną. Trudno bowiem akceptować sytuację, w której naukowiec zmienia istotę lub kierunek swoich ocen, opinii czy analiz, w zależności od medium, w którym się pojawia. Taka labilność musi podważać jego autorytet – nie tylko jako komentatora, ale i jako badacza.

Adekwatnie – trudna do zaakceptowania byłaby sytuacja, w której wyrażana w komentarzu opinia politologa byłaby uzależniona od tego, czy otrzymuje on gratyfikację finansową za udział w programie telewizyjnym lub radiowym, czy też nie. Gdyby bowiem wynagrodzenie miało stanowić dla badacza zachętę do formułowania ocen niezgodnych z jego przekonaniem lub też sprzecznych z naukowym

¹⁸ P. Pawełczyk, D. Piontek, op.cit., s. 53.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ W. Jabłoński, *Kreowanie informacji. Media relations*, Warszawa 2007, s. 30.

doświadczeniem, należałoby to uznać za przykład swoistej korupcji. Wydaje się zatem, że jeśli politolog – podobnie zresztą jak i przedstawiciele innych dyscyplin – otrzymuje wynagrodzenie za udział w medialnej debacie, winien zachować w niej szczególną dbałość o zachowanie niezależności w głoszeniu opinii i wydawaniu sądów. Pamiętać bowiem należy, że „ważną cnotą uczonego jest samodzielność intelektualna i niezależność jego sądów, rozumiana z jednej strony jako nienaruszająca cudzych myśli, ustaleń i praw autorskich, z drugiej zaś strony – jako niezależność głoszonych przez niego koncepcji od czynników i uwarunkowań pozanaukowych (ideologicznych, politycznych lub ekonomicznych)”²¹.

Politolog występujący w mediach zwykle jest również – a może przede wszystkim – wykładowcą akademickim, co także nakłada na niego oczywiste obowiązki w zakresie dbałości o poszanowanie prawdy. Bo właśnie ono jest jednym z zasadniczych elementów tworzących sylwetkę aksjologiczną nauczyciela akademickiego. Rozwijając tę myśl możemy przyjąć, że „etos prawdy sprowadza się nie tylko do bezwarunkowego dążenia do niej, do ustawicznej dbałości o zgodność twierdzeń ze stanem faktycznym, lecz także do stawania w obronie uzyskanych prawd”²².

Myśl ta koresponduje chociażby z zapisami przywołanego wcześniej zbioru „Dobre obyczaje w nauce”. Czytamy w nim bowiem, że „pracownika nauki obowiązują przede wszystkim normy prawdomówności i bezinteresowności” (§1.1). Inne z zaleceń mówi o tym, że „pracownik nauki powinien bronić jej wolności”, przy czym „wolność nauki sprowadza się do wolności wyboru problematyki, wolności wyboru metody rozwiązania, a przede wszystkim wolności myśli i wolności głoszonego słowa” (§1.9). I wreszcie – „pracownik nauki nie uzależnia jakości swej pracy od wynagrodzenia, ale ma prawo domagać się godziwego wynagrodzenia za swą pracę” (§1.12). Pomijanie tych wytycznych może prowadzić do nadwężenia zaufania wobec badacza, a – jak stwierdza Pieter J.D. Drenth – „zaufanie to najważniejszy filar, na którym wspiera się nauka”²³. Stąd tak ważna troska o nie, wyrażana w rozmaitych kodeksach dobrych praktyk w nauce, zaleceniach etycznych i opisach etycznych dylematów.²⁴

²¹ B. Dziemidok, op.cit., s. 202.

²² A. Węgrzecki, *Sylwetka aksjologiczna nauczyciela akademickiego*, [w:] *Dobre obyczaje w kształceniu akademickim*, red. K. Kloc, E. Chmielecka, Warszawa 2004, s. 36.

²³ P.J.D. Drenth, *Rzetelność w nauce. Przedmiot stałej troski*, „Zagadnienia Naukoznawstwa” 2005, nr 3–4, s. 342.

²⁴ Zob. np.: US National Academy of Science, *On Being a Scientist: Responsible Conduct in Research*, Washington 1995; European Science Foundation, *Good Scientific Practice in Research and Scholarship*,

ZAKOŃCZENIE

Nowa jakość relacji, które we współczesnym świecie naukowcy nawiązują z otoczeniem medialnym, przynosi nowe szanse i wyzwania, ale też zagrożenia dla ich tożsamości – zarówno indywidualnej, jak i grupowej. Rzecz jasna, ramy objętościowe tego tekstu nie pozwalają na rozstrzygnięcie, a nawet samo przywołanie wszystkich dylematów, z którymi spotykają się w swojej pracy. Ale już ich pobieżny przegląd pokazuje, że styk dwóch światów – naukowego i medialnego – przynosi wiele interesujących pytań. Na tyle interesujących, że wydają się być znaczącą zachętą do podejmowania kolejnych badań i dyskusji środowiskowej, która – jak można przypuszczać – nie tylko pomoże określić kondycję politologów decydujących się na komentarze medialne, ale również stworzy szansę eliminowania zdiagnozowanych w ten sposób problemów. Pozostaje mieć nadzieję, że powyższe refleksje będą stanowić jeden z zaczynów takiej dyskusji.

SUMMARY

THE ARTICLE IS devoted to the questions of ethical dilemmas of political scientists' appearance in the media. Scientists provide political commentary for print, broadcast, and web-based media. It is a very important part of the public opinion process. As opinion leaders political scientists can play a strategic role in the public sphere. They act as filters of ideas and information.

The author refers to the consequences of their existence in two worlds – in the world of science and in the world of media. He asks, what difficulties they might face in their work and what choices they will have to make. The article calls for discussion on contemporary identity condition of political scientists, who are nowadays not only intellectuals, teachers, professionals, but also experts who observe and comment on political reality.